

I tak jak obłąd, w wyższym tego słowa znaczeniu, jest początkiem wszelkiej mądrości, tak schizofrenia jest początkiem wszelkiej sztuki, wszelkiej fantazji.

(H.Hesse)

Nie wiadomo, jak to długo trwało. "To...trwało..." Nieprzebrana ciemność, jedyna stała fizyczna, jaką znał. Ciemność, raz po raz gwałcona kolorową poświatą, wybuchającą, niczym wodna para z rozprutych trzewi, skurczem wszystkich mięśni. Bezkształtna, bezzapachowa, bezosobowa. "Bezosobowa?" Złożony z milionów komórek organizm, nie potrafił zlokalizować ni jednej z nich, mocą synaps, wyładowaniami kojarzeniowych dróg - niczym ostrze - wkradającymi się w głąb nieumiejscowionego. Dlatego nazwał "to" tęczę. Nie wiadomo, jak długo to trwało. Równie dobrze mogło trwać od zawsze. Ból. Przy każdej próbie otwarcia oczu. I szept. Szepty. Gdzieś we wnętrzu głowy, tam gdzie kończy się czoło a zaczyna... "Co się zaczyna? Zaczyna?" Mówienie, bez zapachu, bez sensu, bez ruchu. Tak, to mogło trwać od zawsze... Fala ciepła, biegnąca od stóp, zdążyła w stronę głowy. Ogromnym wysiłkiem, otworzył oczy. Leżał w półmroku. Obok - ułożone w rząd łóżka, z ogromnymi metalowymi poręczami. Ściana przed nim wydawała się na pół przezroczysta, jakby z matowego szkła. Albo z pleksi. Był sam. Nie był sam. Szumy, tajemne znaki, przekazywane z pomocą radiowych fal, docierały do niego, zniekształcone, gdzieś poza nim, na wyciągnięcie dłoni, przechodziły przez tęczę. "Analizator, Analizatory..." Jak bioczipy, które od dwóch lat zaczęły wszczepiać pacjentom. Miniaturowe urządzenia diagnostyczne, z czasem same nauczyły się kodować i rozkodowywać. Zaczęły żyć. Doskonale pamiętał chwilę, w której, zainfekowany dezinformacją, przestał czuć, odczuwać, nie było to potrzebne, utrudniło by tylko realizację planu. Ich planu.

Ktoś włączył światło, blask paroksyzmem bólu zatrzymał się trzewiastą tęczę w oczach. Obraz powoli uciekał, uciekał do góry. Aż znieruchomiał.

Zapach, który wpłynął właśnie do pomieszczenia, rozpoznał natychmiast, to on wyznaczał mu do tej pory godziny snu. Zapach różanej pomadki. Zapach zaciśniętego na szyi paska.

- To nie ja. To nie ja. Nie ja - zanuciło łóżko.

- Nie, to nie on - wyszeptały ściany, adwokackie, dostojne i nieruchome.

- Wezwijcie doktora - usłyszał kobiecy głos. Znajomy głos.

- Jestem już - odezwał się chrapliwy bas - widzę że koledzy przesadzili z Haloperidolem. Dajmy biedakowi coś na rozluźnienie.

"Haloperidolem? Haloperidol, haloperidol...halo - nie pierdol..." Doskonale symetryczna cząsteczka, z królewskim atomem azotu pośrodku i bocznym, doczepionym na potrzeby eksperymentu łańcuchem zakodowanych aminokwasami kłamstw, aberracji, deformujących rzeczywistość, zabijających emocje. Zamieniający szum Wszechświata w nieustający potok słów, pełzających pod skórą, niczym świerzb.

Nie poczuł ukłucia. Powoli, stopniowo, ból zaczął cofać się do miejsca gdzie powstał, do brzucha, do krzyża. Miast natrętnej, wykręcającej oczy tęczy, pojawiła się delikatna, brązowa mgła, zadrżały powieki... Znieruchomiały, gdy czyjeś palce otworzyły mu oczy. Uderzenie światła było krótkie, obraz, jedynie przez chwilę zamazany, stawał się coraz czystszy, kontury przedmiotów coraz to wyraźniejsze.

- No, wrócił pan - mężczyzna usiadł na brzegu łóżka.

- Toooaaaak... - wykrztusił ból.

- Doktorze T. - i znów ten głos, będący zapachem. - To ja już nie jestem potrzebna?

- Nie, siostrzyczko, przyjdę do pani po dwudziestej trzeciej.

- Będę czekać.

"Doktorze T.?..." Otworzył szeroko oczy. U wezglowia siedział - on sam... W białym, rozpiętym fartuchu, pod którym można było dostrzec błysk eleganckiego, ciemnoniebieskiego, przetykanego srebrną nitką krawata, tego samego, który po raz pierwszy zawiązał na swój własny ślub. On sam, tylko młodszy. Dużo młodszy.

- Nie...- chwycił mężczyznę za połą fartucha.

- Odpoczywaj teraz. Zbyt wiele informacji, jak dla ciebie. Zbyt wiele.

...

Leżał przez chwilę w bezruchu, w oczekiwaniu na ból.

- To jakieś cholerne deja vu - szeptała w jego głowie tęcza.

- Deja vecu - skandowała poduszka.

- Nie, to jest z gruntu nienormalne - odpowiedziały nogi.

- Zamknijcie się! - krzyknął.

- Przyjdę do pani po dwudziestej trzeciej... - przypomniała tęcza.

- Nie możesz do tego dopuścić! - skurcz mięśni rzucił nim całym o materac. Zsunął się z łóżka. Kolana odmówiły posłuszeństwa, upadł na podłogę. "Trzeba to jakoś cofnąć. To się nie może zdarzyć raz jeszcze..." Podczołgał się do oszklonych drzwi. Zaczął w nie walić pięściami.

- Halo...jest tam kto?

"Nie można dopuścić do tego, by się z nią spotkał, w ten właśnie wieczór." Wszystko się wtedy zaczęło: rano - przerwali radiowy program, by dostroić jego mózgową fale do częstotliwości nadawanych kodów, a, kiedy, wieczorem, znalazł się z nią sam na sam...

- Jest ktoś tam?! Błagam, otwórzcie!

Drzwi, strąciły go na podłogę. Zamknął oczy, czuł, jak kilka bezgłośnych dłoni łapie go za ręce i nogi, rzuca na łóżko. Czuł, jak na kostkach i nadgarstkach zaciskają się twarde obręcze. Bez słowa, w mrok.

Gdzieś zniknęła tęcza. Tym razem również nie poczuł ukłucia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

dr_brunet, dodano 24.06.2012 18:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.